Rok XXVI. Piotrków, 18 (30) Października 1898 r. Nr. 44.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

POSADOMANIJA.

W „Gazecie Kaliskiej“ spotykamy się z wybornie napisanym artykułem w kwestyi wprawdzie nie nowej, gdyż od lat 20 przez „Tydzień“ wciąż podnoszonej, niemniej jednak zawsze dla naszego społeczeństwa żywotnej. Dlatego to nie wahamy się ani chwili z przytoczeniem tutaj wymownego głosu naszego prowincyjonalnego kolegi.

Gdyby statystycznie obliczyć można, jaki rzeczownik najczęściej w mowie pewnego ludu wychodzi z ust ludzkich, to z pewnością wyrazem tym będzie w języku niemieckim *Geshäft*, a w angielskim *business*. Oba wyrazy są jednoznaczne, oba oznaczają *interes* w znaczeniu handlowem, przemysłowem, wogóle w znaczeniu samodzielnego ekonomicznego na jakiemkolwiek polu zajęcia, zapewniającego byt, utrzymanie, majątek. Gdybyśmy w mowie potocznej naszych warstw średnich poszukali równie często jak tamten używanego wyrazu, to z pewnością wyrazem tym okaże się rzeczownik *posada*. Rodzice zachęcają chłopca aby się dobrze uczył, bo inaczej nie dostanie *posady*; młodzieniec kończący nauki szkolne myśli o tem jakby najprędzej otrzymać *posadę*; o *posadzie* dla ukochanego śni narzeczona w swoich panieńskich marzeniach, bo wtedy spełni się cel jej pragnień, stanie na ślubnym kobiercu. Nawet starszy człowiek, wychodzący z resztkami mienia z ojcowizny, jeżeli tylko ma siły do pracy, zdąża do wielkiego miasta w poszukiwaniu *posady*. Wyraz ten jest bardzo ogólny, posiada szerokie znaczenie; w pojęciu oddawanem przez ten wyraz, wszystko się zmieścić może, zarówno opływający w dostatki dyrektor fabryki, jak zależne od głodowej śmierci zabezpieczony konduktor tramwajowy.

W mowie ludzkiej uwydatnia się charakter i usposobienie pewnego społeczeństwa. Niemiec i Anglik wymawiając często wyrazy *Geschäft* i *business*, myślą o tem, aby zostać jak najprędzej samodzielnemi jednostkami w życiu ekonomicznem i myśli swe w czyn usiłują zamienić. Angielski komisant wytęża wszystkie siły w kierunku pracy i oszczędności, aby z czasem stanąć samemu na czele domu handlowego. Niemiecki nawet kelner usłużnością, uśmiechem i dowcipem zachęca gości do napiwku, byle w przyszłości mógł zostać gospodarzem hotelu lub przynajmniej piwnego lokalu. Nie każdy anglik lub niemiec osiąga to, do czego dąży; ale każdy pracuje energicznie i oszczędza wytrwale, każdy żołnierz pracy w tornistrze wysiłków życiowych nosi buławę marszałkowską. Nie wszyscy ją zdobywają, ale wśród wszystkich podnosi się poziom usiłowań fizycznych i umysłowych, zdwaja się energija życiowa.

U nas inaczej. Posada jest nietylko środkiem, ale... wprost celem życia! Po osięgnięciu jej, człowiek popada w drzemkę, słabnie w nim stopień energii. Każdy, zdobywszy tę lub inną posadę, zamyka już konto rachunków swego życia. Ona jest jedynym celem dla człowieka naszych warstw średnich, po za nią nie rozumie on jak można żyć samodzielnie. Za szczęśliwych uważają się ci, którzy uzyskali posady zagwarantowane nazawsze, wymagające kilku tylko godzin roboty dziennie, pozostawiające mnóstwo czasu na bilard lub pogawędki przy czarnej kawie. Kto nie może łatwiejszego, mniej pracowitego miejsca uzyskać, idzie nawet na całodzienną robotę, ale jeszcze zadowolonym się czuje, jeżeli może kroczyć ciągle w jednem kółku, w jednym deptaku, prowadzony na pasku, bez wysiłku myśli i sił, bez ryzyka, bez samodzielności. Płaca miesięczna, choćby najmniejsza, choćby zdala od rodziny, w odległym zakątku świata, uśmiecha się każdemu więcej od zarobków większych, ale wymagających rzutkości, ryzyka, samodzielności myślenia i pracy. Słowem jesteśmy leniwi, śpiący, pozbawieni energii i ducha przedsiębiorczego.

Ta ogólna wada dotyka nietylko tych, którzy żadnego specyjalnego wykształcenia nie otrzymali, którzy uważają się za zdolnych do wszystkiego, a właściwie nic nie umieją. Nasi technicy również nie są od niej wolni. W powijakach gnuśności bezwładnieją zasoby wiedzy technicznej, zdobyte w wyższych naukowych zakładach. Młodzi technicy, nieraz nawet zamożni, zamiast dążyć do samodzielnego stanowiska, szukają posady, często niezawsze zgodnej z tą gałęzią, w której teoretycznie pracowali. Wolą wygodną stałą płacę, niż z energiją, samoistnie iść na przebój przez życie. W tem leży przyczyna, dlaczego w przemyśle naszym widzimy czynne zupełnie inne elementy, a nie specyjalistów teoretycznie w politechnikach wykształconych.

Czy to pokolenie młodzieży, które wstąpiło do politechniki warszawskiej wyda inne owoce? czy ono z innej ulepione gliny? czy wyjdą z niego indywidualności energiczniejsze, tchnące większą samodzielnością od tych, którzy dotąd wracali z Rygi, Charlottenburga lub Gandawy?... Pytanie to każdemu, co chce i umie myśleć, nastręcza się mimowoli, a odpowiedź bodaj czy zbyt pocieszającą być może. Przecież to są jedne i te same żywioły, które przed niedawnym czasem jeździły do politechnik zagranicznych, jedni i ci sami ludzie, z temi samemi pojęciami, usposobieniem i wadami! Ztąd prosty wniosek, iż szkoła techniczna wyższa sama przez się nie wystarcza aby stworzyć przemysłowców i strumieniem gorętszej krwi podsycić anemiczny organizm życia ekonomicznego. Niedość specyjalnie kształcić głowy młodzieży w szkole—należy jednocześnie charakter jej wychowywać w domu, należy od dziecka wyrabiać indywidualności silne, energiczne, przejęte poczuciem samodzielności. Nie traćmy nadziei, że wychowanie domowe może wiele złego zmienić na lepsze. *Posadomanija* nie jest znowu czemś odwiecznem w naszem społeczeństwie; to chorobliwa narośl, która dopiero w ciągu bieżącego stulecia czepiła się naszego organizmu. Wpływ prasy i literatury na rodziców, a tych ostatnich na dzieci, może i powinien sprawić zmianę w przekonaniach, a raczej przesądach naszych warstw średnich, z których zwykle rekrutuje się kontyngens techników.

Naszemu społeczeństwu potrzeba osobników duchowo silnych, energicznych, przedsiębiorczych i rzutkich, a nie słabych lalek i paniczów, drzemiących na wygodnej *posadzie*.

p.

Z POD SOSNOWCA.

21 b. m. runął nowobudujący się dwupiętrowy dom M. Koenigsbergera przygniatając, szczęśliwym trafem... tylko dwoje ludzi. Formalnie rozsypał się nietylko front, ale i ściany wewnętrzne!... Wypadek ten wywołał ogromną sensacyję tak pomiędzy właścicielami nowopowstałych gmachów jak i pomiędzy panami „inżynierami“ budującymi domy w Sosnowcu. Post factum wszyscy się dziwią: jak można było budować w ten sposób?! jak można było zamiast wapna z piaskiem używać piasku z wapnem it.p.?! Jabym zaś twierdził, że fakt zawalenia się domu pana K. nie przedstawia nic zadziwiającego, godnem raczej jest podziwu, że większość nowopowstałych u nas gmachów nie uczyniła dotąd tego samego—wiemy bowiem, jak są stawiane...

Właściciel jakiegokolwiek placu, któremu po otrzymaniu planu na mający powstać dom już dają zadatki na mieszkania, nie dba o trwałość budowli lecz o jej taniość, w nadziei albo dobrego procentowania się umieszczonego w murach kapitału, albo korzystnej sprzedaży budynku. Szuka więc przedewszystkiem „pana inżyniera“, któryby obliczył tanio koszt budowy. Rozumie się że znajduje całe zastępy „inżynierów“; wybiera więc z pomiędzy nich tego, który jest najtańszy i—budowa rozpoczyna się.

Pan „inżynier“ dla wyjścia na swoje z oznaczoną niską sumą kosztu, stara się dostać tanią cegłę, oszczędza robocizny przez wykopanie płytszych fundamentów, każe dosypywać do

wapna tyle piasku że zaprawa wygląda jak kasza na sypko gotowana, daje cieńsze belki, krótsze szyny żelazne, wogóle robi tysiące takich oszczędności,—a pan właściciel tymczasem widząc, że dom rośnie jak na drożdżach i że już ma zamówione parter i pierwsze piętro, proponuje „panu inżynierowi", czyby nie mógł nadstawić jeszcze jednego piętra, rozumie się za oddzielną dopłatą. „Pan inżynier" zgadza się na to chętnie i, tak niechcący czasem, zamiast projektowanego parterowego domu wyrasta dwupiętrowy!

Przeczytawszy powyższe, każdy musi powiedzieć z niedowierzaniem: czyż możliwą jest rzeczą aby wśród masy inżynierów budowniczych mogły się dziać takie ekscesa? Zapewne że nie! ale Sosnowiec prawdziwych architektów, inżynierów - budowniczych ma bardzo mało; lecz za to takich, którzy podejmują się prowadzenia robót budowlanych i których naiwni w prostocie ducha, a pojmujący rzecz przez ironię tytułują „inżynierami" jest zawielu:—jest nim malarz pokojowy, były maszynista, zdun, szewc, piernikarz, słowem kto chce!

Sosnowiec jest siedliskiem tytułów i patentów (tylko nie na piśmie). Dość jest włożyć lub przełożyć z cholewy buta do bocznej kieszeni metr składany, aby zyskać tytuł „inżyniera"; pokątny doradca, który umie sklecić nędzne podanie do sądu—zostaje panem „adwokatem"; felczer przy obandażowaniu skaleczonego scyzorykiem palca—zyskuje tytuł „doktora" i t. d.

Porównawszy trzy powyższe tytuły, nasuwa się myśl, że na świecie nie ma sprawiedliwości, bo na takiego pana „adwokata", który może naciągnąć klijenta na kilkadziesiąt rubli lub na takiego „doktora", który może w zastępstwie aktualnego doktora wyprawić jednego, bodajby dwóch bliźnich na lepszy świat, prasa piorunuje, publika słusznie oburza się i prawo go ściga; zaś taki pan „inżynier" który nieświadomemu właścicielowi przyczynia tysiące strat i zagraża życiu setek ludzi—chodzi swobodnie, ciesząc się uznaniem i narzekając mimo to, że w Sosnowcu nie znają się na ludziach, gdyż on powinien mieć więcej robót!

Jak to wytłomaczyć? *Vero.*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Rada** Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan podaje do publicznej wiadomości, że w dalszym ciągu na budowę domu Towarzystwa, pieniężne składki złożyli pp.: Powichrowski adwokat z Warszawy rs. 10, Popowski Jakób z Piotrkowa rs. 5, Ramisz Edward z Łodzi rs. 20, Szulc Józef z Piotrkowa rs. 5, Chór amatorski w Piotrkowie rs. 10, Łuczycka Stefanija rs. 15=razem rs. 65, łącznie zaś z wpływami poprzedniemi *rs. 7,297 k. 95.*

Niezależnie od tego na budowę wzmiankowanego domu nadesłali: Maurycy Wiener 1-ną skrzynkę gwoździ, Traetzer Adolf pompę wodociągową z cylindrem, Fabryka „Rudniki" 30 beczek cementu.

Za złożenie powyższych ofiar Rada Towarzystwa składa niniejszem Szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

— **Wystawa sztuki i starożytności,** jaką urządzali u siebie niedawno łomżanie, przywodzi nam na myśl identyczną zupełnie wystawę urządzoną *w Piotrkowie jeszcze w 1881 roku,* która trwała od d. 26 maja do d. 3 lipca. *Ona to była właśnie najpierwszą wystawą sztuki i starożytności* na prowincyi w Królestwie Polskiem, a prasa o niej tylko zapomniała, boć, w właściwym czasie, dość się nią zajmowała. Impuls do niej dał wówczas p. Trepka z Jeżowa, który zakupiwszy prześliczny obraz Krudowskiego „Powrót z Golgoty", chciał go pokazać piotrkowianom przed zabraniem go do siebie. Profesor Kański i ś. p. Gołkontt zakrzątnęli się wtedy i zgromadzili wszystko to, co miasto nasze posiadało cennego w dziale sztuki i archeologii. Ś. p. senator Stronczyński, panie Krzywickie i wiele innych osób, których nazwisk dziś nie pamiętamy, pospieszyło z nadesłaniem cennych okazów i stworzyła się bardzo ładna, wartościowa całość, która przyniosła czystego dochodu 377 rs. 10 kop. przeznaczonych w połowie na wpisy dla uczniów, w połowie zaś na dochód straży ogniowej ochotniczej.

O ile wiemy, wystawa podobna, tylko na większą skalę, zostanie u nas urządzoną i w roku przyszłym; powstał bowiem projekt na uroczystość otwarcia domu Towarzystwa Dobroczynności zgromadzenia dzieł artystycznej wartości z całej gubernii i przeznaczenia dochodu z wystawy na cele filantropijne. Mamy w gubernii przedstawicieli starych naszych rodów magnackich i szlacheckich, którzy odziedziczyli po przodkach i zabytki artystyczne i ducha obywatelskiego, a ten niezawodnie skłoni ich do zaprodukowania swych zbiorów na przyszłej wystawie. Rodziny Ostrowskich, Lubomirskich, Potockich i inne, będą się miały niezawodnie czem pochlubić: liczymy też, że wykopaliska z sieradzkiego, będące w posiadaniu sukcesorów ś p. Edmunda Stawiskiego, znajdą się również na wystawie.

Życzymy szanownym inicyjatorom powodzenia i oczekujemy wcielenia w czyn pięknego projektu.

— **Towarzystwa spożywcze.** Urzędnicy „Towarzystwa sosnowickiego kopalń węgla i zakładów hutniczych" wystąpili do tutejszej władzy gubernijalnej z prośbą o pozwolenie na założenie wzajemnego towarzystwa spożywczego, według typu ustawy normalnej. Olbrzymia w ostatnich czasach ilość podobnych żądań z różnych miejscowości naszej gubernii, zdaje się dowodzić wielkiej potrzeby i praktyczności stowarzyszeń spożywczych, zwłaszcza w warunkach, w jakich znajdują się miasta, miasteczka, a nawet osady przemysłowo-handlowe naszej gubernii. Niewątpliwie, główny popęd do zakładania tych towarzystw daje panująca wszędzie drożyzna utrzymania. Rozumiejąc to dobrze władza miejscowa, towarzystwa takie wszędzie też jak najchętniej zatwierdza: i teraz oto zatwierdziła dwa prawie jednocześnie—jedno w Sielcu pod Sosnowcem, a drugie w Częstochowie, dla pracowników fabryki Braci Peltzer.

— **Albo—albo.** Magistrat tutejszy ma niezaprzeczoną zasługę, że zdołał wskrzesić i w życie wprowadzić dawny, bardzo użyteczny a jednak zaniedbany przepis administracyjno-policyjny, obowiązujący wszystkich bez wyjątku właścicieli posesyj do utrzymywania różnych (wedle wskazań tegoż magistratu) narzędzi ogniowych, niezbędnych do ratunku podczas pożarów. W miejscowościach, gdzie egzystują ochotnicze straże ogniowe, przedewszystkiem właściciele posesyjonaci winni łożyć wszelkie na nie koszta i składki, jako głównie w utrzymaniu ich interesowani—i pod tym też jedynie warunkiem mogą być zwalniani od obowiązku utrzymania owych własnych, oddzielnych narzędzi ogniowych. *Albo* płać wspólną składkę na ich kupno i naprawę—*albo* sam je kupuj i naprawiaj.

Loika zdaje się prosta i—jasna jak słońce, a pomimo to do niedawna jeszcze lekceważona i wyszydzana przez piotrkowskich obywateli. Od chwili zawiązania się naszej straży zaledwie nieznaczna cząstka tych ostatnich poczuwała się do obowiązku płacenia 3-rublowej rocznej składki na jej utrzymanie; olbrzymia zaś większość ani pomyślała o tym obowiązku: ani płaciła składki, ani utrzymywała narzędzi ratunkowych. Otóż w tym roku magistrat przypomniał tej większości jej powinność, a opornych i na wspak, wykrętnie rozumujących, potrafił zmusić do posłuszeństwa, wytoczywszy wszystkim proces karny. Jeden z tutejszych panów sędziów pokoju, stanął—jak wiadomo—odrazu na punkcie zapatrywań magistratu i nieposłusznych obłożył karami pieniężnemi oraz polecił im posprawiać narzędzia ogniowe; od wyroku zaś drugiego sędziego, magistrat musiał apelować do zjazdu i dopiero wówczas sprawę wygrał.

Dziś, dzięki tej energii magistratu, większość już wniosła składki na rzecz utrzymania straży ochotniczej, bardzo nieznaczna ilość posprawiala narzędzia, a do pozostałych dwustu (nie zamieszczonych w pierwotnie sporządzonym spisie)magistrat w tych dniach przesyła odpowiednie wezwanie.

Niepoprawni oczywiście zawsze się znajdą. Jeden np. podobno właściciel, nie chcąc ani zapłacić składki ani sprawić porządnej i całej beczki do wody—nosi się wciąż z dziurawą beczką od kapusty, chcąc aby magistrat za dobrą ją uznał.

— **Teatr.** Stowarzyszenie artystów dramatycznych, pod kierunkiem p. A. Zimajer dało w tutejszym teatrze znów dwa przedstawienia dnia 22 i 23 b. m. Na pierwszem odegrano bardzo wesołą farsę w 3-ch aktach Alfreda Hennequin p. t. *Trzy kapelusze* i operetkę komiczną w 1 akcie *Rozwód Pierrota*; na drugiem zaś komedyję 3-aktową Burnetta *Mały lord* oraz operetkę komiczną 1-aktową *Figle Chochlika.*

„Trzy kapelusze" były zagrane bez zarzutu, z werwą i życiem; cały ensemble był doskonały, a panowie Trapszo, Staszkowski, Rapacki, Dąbrowski i Morozowicz walczyli z sobą o lepsze; do tego ostatniego, za niewielki zbytek szarży, nie rościmy nawet z tego względu żadnej pretensyi. Również dobrze z zadania swego wywiązały się panie Staszkowska i Rapacka. — „Mały lord", rzecz trudniejsza już i niezupełnie dopasowana do sił i środków Towarzystwa, wyszła mniej udatnie, ale pospieszamy dodać, popsutą bynajmniej nie została; niektórzy nawet artyści i w tej sztuce wyszli z zadania zupełnie zwycięzko, jak p. Trapszo w roli hr. Dorincourt'a, jak p. Rapacka w roli tytułowej, p. Dąbrowska w roli matki i p. Staszkowska w roli Minny.

O dwóch wzmiankowanych wyżej operetkach po nad pochwałę nie mamy nic do powiedzenia: tam, gdzie gra i śpiewa słynna i do dziś dnia jeszcze niezrównana w lekkiej akcyi Adolfina Zimajer, oraz oboje Rapaccy—tam rzecz wychodzi wykończona do najdrobniejszych szczegółów, a pojedyńcze epizody muszą nosić charakter, sui generis, małych arcydzieł. Takiemi wydały nam się kuplety: „Laleczka" odśpiewany w „Rozwodzie" i mała rolka Janka ogrodnika w „Figlach Chochlika". To też teatr grzmi pani Zimajer bezustanne niemal brawo!

— **W obłędzie.** Niejaki Kopacki, tutejszy rzemieślnik, po utracie dziecka, które mu zmarło przed niedawnym czasem, dostał obłędu. Można go było widzieć często błąkającego się po mieście i po za miastem bez żadnego dozoru i opieki, aż oto w zeszłym tygodniu znaleziono go nieżywego w polu pod Majkowem. *K.*

— **Kradzież.** W nocy, z dnia 22 na 23 b. m. niewiadomi dotąd złodzieje, wyjąwszy szybę z okna, weszli do mieszkania majstra szewckiego Grabowskiego na Wielkiej Wsi i zabrali kilka par nowego obuwia, garderobę i bieliznę, wartości ogółem rubli kilkadziesiąt. *K.*

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Koniecpol, ks. Michał Fiszer, uwolniony został od zajmowanej godności.

— **Z Łodzi donoszą nam:** że do odbioru budowy tramwajów elektrycznych, które

nareszcie mają być wkrótce puszczone w ruch, wydelegowaną już została z ramienia p. Gubernatora odpowiednia komisyja. Na otwarcie ruchu tramwajowego oczekuje miasto z niecierpliwością. — Donoszą nam również, że p. Zelin, właściciel letniego teatru, wniósł prośbę o pozwolenie na dokonanie przeróbki takowego i oddanie na stałe przedstawienia trupie niemieckiej.—Departament handlu i przemysłu zatwierdził świeżo dwie marki fabryczne: dla wyrobów bawełnianych firmy „Hirszberg i Wilczyński“, oraz dla fimy „Bracia Hinfer“.—Towarzystwo akcyjne Markusa Sielbersteina otrzymało w tych dniach pozwolenie na postawienie nowej, wielkiej farbiarni parowej.

— **Z Częstochowy piszą do nas** pod dniem 25 b. m: Goszczące tutaj od dwóch tygodni towarzystwo artystów pod dyrekcyją p. Mareckiego cieszy się dobrem powodzeniem; siły operetkowe i komedyjowe niezłe. Na czele towarzystwa stoi jako reżyser znany renomowany artysta p. Szymborski. Ze sztuk niebywałem powodzeniem cieszyły się „Królowa przedmieścia“, oraz „Kapitan Dreyfus“—najnowsza, sensacyjna sztuka w 5-ciu aktach.

We wtorek dnia 25 b. m. odbyło się przedstawienie na korzyść biednych uczniów gimnazyjum częstochowskiego; teatr był przepełniony. Odegrano „Zemstę za mur graniczny“, w której artystów za dobrą ich grę darzono hucznemi oklaskami. P. Mareckiemu należy się słowo pochwały za pomoc, daną kształcącej się młodzieży.

— **Pabijanice**—jak się dowiadujemy—wystąpiły z prośbą o zatwierdzenie projektowanego tam Towarzystwa gimnastycznego.

— **Ruch wagonów węglowych.** W miesiącu wrześniu 1898 r. kopalnie zażądały od drogi żelaznej warszaw.-wiedeńskiej 20,420 wagonów, a otrzymały 19,077, czyli mniej o 1,343; zaś od drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej zażądały 6,940 wagon., a otrzymały 5,730, czyli mniej o 1,210!.. Wciąż jedno i to samo!..

— **Z zagłębia dąbrowskiego** wysłano w ciągu miesiąca września w roku zeszłym 20,986 wagonów węgla, a w roku bieżącym 25,125. Z tego zaledwie $^1/_5$ część drogą iwangrodzko-dąbrowską, a $^4/_5$ warszawsko-wiedeńską.

— **W salonie artystycznym** w Łodzi znajduje się praca pana Stanisława Chrzanowskiego piotrkowianina, wychowańca krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Rzeźba ma tytuł „Po pracy“; dzieło to zwraca na siebie uwagę zwiedzających i dobrze świadczy o talencie młodego artysty. Znajdzie też ono prawdopodobnie nabywcę w osobie jednego z potentatów łódzkich.

— **Szkoła wyższa rzemieślnicza** w Łodzi, według projektu władzy naukowej, przeistoczona ma być na specyjalną przemysłową o 7 klasach. Ponieważ jednak obywatele łódzcy nie zgodzili się na pokrycie kosztów przekształcenia szkoły drogą składek do wysokości rb. 25,000, przeto sumę tę postanowiono wyasygnować wprost z kasy miejskiej.

Z dalszych stron.

— **Warszawa.** Towarzystwo hygieniczne w Warszawie blizkiem już jest rozpoczęcia swoich czynności; na posiedzeniu bowiem rady, odbytem we wtorek pod przewodnictwem prof. Julijana Kosińskiego, zatwierdzone zostały przepisy i instrukcyja, złożone z 54 paragrafów. Sposób działania nowej instytucyi ma być wkrótce ogłoszony. Rada postanowiła utworzyć siedm stałych wydziałów, które rezultaty prac swoich komunikować będą radzie.

— **Lublin.** Lubelskie towarzystwo muzyczne czyni energiczne zabiegi w celu zorganizowania chórów i orkiestry. Próby licznego zastępu pań i panów już rozpoczęte zostały. Towarzystwo muzyczne niebawem wystąpi z koncertem inauguracyjnym.

— **Kielce.** Sądzona była w tutejszym sądzie okręgowym olbrzymia sprawa kryminalna, jakiej od roku 1876 nie pamiętają. Przedmiotem rozpraw sądowych są niezliczone sprawki bandy złodziejskiej, zorganizowanej i grasującej bezkarnie oddawna w powiecie włoszczowskim. — Towarzystwo Cyklistów zajęte jest obecnie budową toru, którego dotychczas nie posiadało, oraz organizowaniem chórów amatorskich z grona członków klubu.

— **Zakłady żyrardowskie** przeszły na własność konsorcyjum przemysłowców i kapitalistów, pomiędzy którymi znajdują się też łodzianie. Udział w kupnie w znacznej części mają kapitaliści zagraniczni—jak donosi „Kur. Codz.“.

POLEMIKA.

Znowu widzę się zmuszonym do podjęcia rzeczywiście „nieprzyjemnej“, lecz nie „niewdzięcznej“ pracy, polemiką zwanej, a to celem odparcia śmiałych a ciężkich zarzutów przez *Rusticusa* w „Listach ze wsi“, w Nr. 41 „Tygodnia“, ogółowi (?—*przyp. Red.*) ziemian stawianych.

Oburzając się na stosunki folwarczne, pisze on, że tak zwane „dwory“ wynagradzając ciężką pracę swych służących, mieszczą ich w „ohydnych zadymionych budach“, żywiąc porośniętem zbożem i zapóźno sadzonemi, a więc w małej ilości sprzątanemi „i niewielką przedstawiającemi wartość“ kartoflami; narażają ich przytem na straty materyjalne przez zmuszanie do trzymania „posyłek“ i w końcu demoralizują wskutek nieregularnego wydawania pensyi i ordynaryi, co zmusza służbę do kradzieży i nadużyć wszelkiego rodzaju, w celu wyżywienia się ze swoją rodziną. Krótko mówiąc, robi nas p. Rusticus mimowolnymi krzewicielami nędzy, chorób i demoralizacyi wśród naszej służby folwarcznej (*).

Otóż znając z kilkuletniego doświadczenia całą tę kwestyję, śmiało twierdzić mogę, że wydawanie porośniętego zboża mogło mieć wyjątkowo miejsce w jakimś bardzo niesprzyjającym dla danego folwarku roku, i to przy wyjątkowo chyba złym stanie finansowym jego właściciela, bo „necessitas frangit legem“. Za wyjątki jednak ogółu odpowiedzialnym robić niepodobna. Dalej powszechnie wiadomo, że służący, dostając od 150 do 200 prętów ziemi uprawnej pod kartofle, sam je sadząc i obrabiając, może mieć średnio z tej przestrzeni od 25 do 60, a nawet więcej (co się często zdarza) korcy kartofli, co przy możności trzymania krowy na dworskiej oborze, lub co lepiej, przy codziennym wymiarze odpowiedniej ilości mleka i przy dochodzie z chowu trzody i drobiu, stawia go w położeniu stanowczo nędzę wykluczającem.

Że mieszkania naszej służby różnią się od ideałów wystawy hygienicznej, zaprzeczyć trudno; zauważyłem jednak wielokrotnie, że nowo budowane, lub nawet restaurowane mieszkania coraz wyższemi i widniejszemi bywają, a toć i „Kraków nie odrazu zbudowano“!

Mieszkając też od lat trzydziestu na wsi, nie zdarzyło mi się słyszeć o wypadku śmierci wskutek zaczadzenia, gdy tymczasem w miastach, mimo zachowanych ex officio przepisów hygieny, wypadki podobne często mają miejsce.

Że zaś do t. z. „posyłek“ służba nie dopłaca ale przeciwnie, ma w nich pomoc materyjalną, wie o tem każdy wiejski służący.

Bez względu na powyższe wyjaśnienia, bezstronność każe mi przyznać, że położenie naszego służącego, jako ściśle zależne od rzeczywiście opłakanego położenia ogółu ziemian, do przyjemnych nie należy; sądzę jednakże, że winien tu jest bardziej brak środków materyjalnych, niż dobrych chęci. Toć czytamy już dawno o aptekach, akuszerkach, nawet lekarzach wiejskich i tylko patrzeć.. jak do nas pogotowie ratunkowe na kwaśne mleko przyjedzie! „O nadziejo! jakże smutnem macierzyństwo twoje“...

Nierusticus.

(*) Sądząc z powyższego streszczenia, mógłby niejeden z czytelników błędnie mniemać, że p. Rusticus stosuje swe zarzuty do ogółu ziemian, nikogo z pod nich nie wyłączając. Tymczasem tak nie jest; mówi on bowiem:... „*w wielu znanych mi* dworach, służba na wypłatę czeka znacznie dłużej...“ „*niektórzy* odkładają pracę około czeladnich kartofli..“ ...„zboże *bywa często źle wyczyszczone*, wilgotne, lub porośnięte“ i t. d. — Strzeżmy się uogólniania zarzutów, jeśli ich nie uogólniają sami autorzy.

(Przyp. Red.)

Wiadomości Ogólne.

— **Biblijoteki ludowe.** Pod takim tytułem „Warsz. Dniew.“ zamieścił, co następuje:

„Po otwarciu w październiku 1897 r. w gubernijach Królestwa Polskiego, próbnych rosyjsko-polskich gminnych i prywatnych *biblijotek ludowych*, wiele towarzystw i osób prywatnych podjęło starania o pozwolenie na założenie podobnych bezpłatnych biblijotek i czytelni w różnych miejscowościach kraju.

„Uwzględnienie powyższych starań czasowo były wstrzymane z tego powodu, że dla czytelnictwa ludowego w „Kraju Nadwiślańskim“, w miejscowościach wyłącznie z ludnością polską, nie było katalogu normalnego książek rosyjskich i polskich; katalog zaś wspomnianych wyżej biblijotek próbnych, ułożony celem wyjaśnienia upodobań czytelników z niższych warstw ludności, jako próbny, nie mógł być zalecony do powszechnego użytku.

„Obecnie — jak donosiliśmy w № 247 „Warsz. Dniew.“,—sprawa opracowania i dalszego uzupełnienia katalogu normalnego książek do czytania dla ludu we wspomnianych częściach „Kraju Nadwiślańskiego“ otrzymała rozstrzygnięcie praktyczne, zapewniające dostarczenie niższym warstwom ludności miejscowej pożytecznego i zdrowego materyjału do czytania.

„Dlatego też, z wydaniem w najbliższej przyszłości do ogólnego użytku tego katalogu, usunięta zostaje przeszkoda do otwierania biblijotek ludowych przez różne towarzystwa i osoby prywatne, na zasadach, wyłuszczonych w istniejących w tej mierze rozporządzeniach (Rozkaz Najwyższy z d. 5-go stycznia 1884 r. i zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych w d. 15-ym maja 1890 r. przepisy o bezpłatnych czytelniach ludowych).

„Przytem, zgodnie z § 175 Ustawy Cenzuralnej i § 1 oraz uwagą 1 do niego „Przepisów o bezpłatnych czytelniach ludowych“, zatwierdzonych przez ministra spraw wewnętrznych w d. 15 maja 1890 r. prawo wydawania pozwoleń nu otwieranie biblijotek należy do gubernatorów miejscowych, przyczem w następnych paragrafach tych „Przepisów“ określony został porządek wydawania tego pozwolenia; między innemi, punkt a § 2-go wymaga od założycieli biblijoteki przedstawienia projektu ustawy lub przepisów, określających jej zadanie i warunki korzystania z niej. Pod tym względem, dla ujednostajnienia działalności wszystkich biblijotek ludowych w „Kraju Nadwiślańskim“, stosowany będzie do nich porządek, ustanowiony dla próbnych biblijotek rosyjsko-polskich, a mianowicie: zatwierdzone przez Głównego Naczelnika Kraju w d. 12 września 1897 r. przepisy dla czytelników, instrukcyje dla zarządzających temi biblijotekami i dla ich kuratorów, miejscowych komisarzy do spraw włościańskich, których bezpośredniemu nadzorowi i opiece podlegają biblijoteki ludowe w Kraju, niezależnie od czuwania nad niemi, zgodnie z § 3 przepisów z dnia 15 maja 1890 r., ze strony osób wydziału naukowego.

„Prócz tego, udzielanie pozwoleń na otwarcie biblijotek bezpłatnych będzie zależnem od zakładania takowych według wspomnianego wyżej, wydawanego przy kancelaryi General-Gubernatora warszawskiego katalogu normalnego, przyczem do składu biblijotek powinny wchodzić wszystkie wydawnictwa, wymienione w tym katalogu lub w jednym jego zeszycie. Dalsze kompletowanie biblijoteki i zaopatrywanie jej w nowe dzieła odbywa się według dodatkowych zeszytów katalogu normalnego.

„W miejscowościach zaś z prawosławną b. grecko-unicką ludnością, biblijoteki bezpłatne będą składać się wyłącznie z jednego tylko oddziału książek rosyjskich, utworzonego według spisów książek zaleconych przez komitet naukowy ministeryjum oświaty i Świętobliwy Synod.

„Co się tyczy *czytelni ludowych* (do czytania książek w specyjalnych lokalach), to chociaż porządek ich otwarcia i działalności podlega tymże rozporządzeniom, które wydane zostały dla biblijotek (ustawie cenzuralnej i przepisom z d. 15 maja 1890 r.), zakładanie ich przez towarzystwa i osoby prywatne, uznano za przedwczesne, do chwili opracowania normalnego typu wspomnianych instytucyj przez działalność kuratoryjów trzeźwości w „Kraju Nadwiślańskim“, które do programu swego praktycznego w najbliższej przyszłości włączą i organizacyję czytelni ludowych“.

Dostawy zboża dla intendentury.

Wskutek podniesionej przez p. Władysława Jelskiego sprawy dostaw zboża dla intendentury wojskowej wprost przez rolników-producentów, a z

pominięciem pośrednictwa handlujących, Sekcyja rolna wyznaczyła delegacyję złożoną z pp.: Władysława Jelskiego, Józefa Ostrowskiego i Leona Przanowskiego, celem bliższego porozumienia się w tej sprawie z intendenturą i zasiągnięcia objaśnień. Delegacyja rzeczona bezwłocznie zajęła się wykonaniem powierzonego sobie zlecenia, a po odbyciu narady wygotowała i nadesłała do ogłoszenia, w interesie ziemian, następujące

S p r a w o z d a n i e:

Z powodu dwukrotnych odezw intendentury do rolników, aby ci dostarczali zboże do magazynów wojskowych bez pośrednictwa, Sekcyja rolna postanowiła zasięgnąć szczegółowych informacyj dla użytku posiadaczy zboża.

Niżej podpisani delegowani przez Sekcyję, porozumiawszy się z Zarządem intendentury warszawskiej, podają do wiadomości interesowanych, co następuje:

Dawniejszy system dostaw drogą publicznej licytacyi, stopniowo ustępuje prowijantowaniu się sposobem gospodarczym. Obecnie każdy rolnik, lub konsorcyjum rolników, mając minimum 5,000 pudów zboża (głównie żyta, ale również owsa, mąki i kasy tatarczanej), może nadesłać swą ofertę z ceną, jaką pragnie osiągnąć loco magazyn wojskowy, lub na najbliższej majątku stacyi kolei żelaznej.

Jednocześnie z zaszłą zmianą usunięto wywołujące skargi trudności przy odbiorze zboża. Obecnie wszystko załatwiają oficerowie intendentury, którzy na żądanie zjeżdżają do zakwalifikowania i odbioru zboża na miejsce. Koszt zjazdu obciąża sprzedającego. Licząc wszystkie wydatki i koszta oraz konieczność nadwagi 6 funtów na worku $7^1/_2$ pudowym, stanowi to nie wyżej 6 kop. na pudzie. Największą trudność mogą przedstawiać 20% kaucyje; lecz te wolno, w razie życzenia, składać zbożem, jak to czynią rolnicy z gubernij wschodnich. Wypłaty po dokonanej dostawie mają następować szybko i regularnie. Na żądanie intendentura przysyła swe worki.

Wszystko to oparte jest na dwuletniem doświadczeniu dostaw z gubernii penzeńskiej, tambowskiej i saratowskiej, które w dwóch ubiegłych latach dostarczyły 1,700,000 pudów żyta przy obustronnem zadowoleniu.

Ostatnie dostawy były płacone loco Brześć 89 kop. za pud. Sądzimy, że w tym roku można żądać co najmniej takiej samej ceny.

Magazyny przyjmujące zboża istnieją: w Warszawie, Brześciu, Iwangrodzie i Nowogieorgiewsku.

Przy ofertach należy wysyłać do Zarządu intendentury w Warszawie, przy ulicy Nalewki, próby w ilości najmniej 3 funtów w butelkach zapieczętowanych.

Gdyby warunek $13^1/_2$% dopuszczalnej wilgoci był zbyt uciążliwy dla naszego klimatu, to intendentura starałaby się u władzy wyższej o zmodyfikowanie takowego. Ponieważ jednocześnie z próbą ścisłości robią się próby czystości zboża oraz wagi jego, więc byłoby pożądanem jak najśpieszniejsze nadsyłanie licznych prób. Dozwolone obce domieszki wynoszą $^1/_2$% a minimalna waga 119 f. holenderskich.

Przepisy szczegółowe są do przejrzenia w biurach powiatowych. Każdy też może je otrzymać z intendentury.

Deklaracyje powinny być nadsyłane do intendentury przed 25 listopada (5 grudnia) r. b.

W końcu delegacyja sądzi, iż byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby ziemianie pragnący przekonać się, o ile ich żyto odpowiada warunkom wymaganym przez intendenturę, nadsyłali bezwłocznie próby tegoż żyta pod adresem Sekcyi rolnej, któraby te próby zbiorowe do oceny przedstawiła.

Leon Przanowski.
Władysław Jelski.
Józef Ostrowski.

Dla objaśnienia czytelników dodajemy, że koszta, o których mowa w powyższem sprawozdaniu delegacyi, składają się z następujących czynników:

1) Po 10 kop. od worka $7^1/_2$ pudowego, według § 11 przepisów pobiera intendentura z ceny zboża na koszta przechowania tegoż. Na pud czyni to około $1^1/_2$ kop.;

2) po $^1/_2$ kop. z ceny puda potrąca się za przesyłkę worków;

3) niżej po $1^1/_2$ kop. na pudzie, za odbiór zboża na miejscu;

4) około 2 kop. na pudzie za przyjętą zwyczajem w intendenturze nadwagę 6 funtów na worku $7^1/_2$ pudowym.

Wynosi to wszystko około $5^1/_2$ kop. na pudzie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***Wydanie praw i przepisów, dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem.*** Na III-im zjeździe przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego poruszoną została przez p. I. A. Surzyckiego sprawa zebrania i wydania w rosyjskim i polskim językach wszystkich praw i przepisów, dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem. Zjazd zatwierdził wniosek p. Surzyckiego i postanowienie zjazdu uzyskało następnie sankcyję odnośnych władz. Rada zjazdu powierzyła zebranie i przetłomaczenie rzeczonych przepisów adwokatowi przysięgłemu p. Stanisławowi Bukowieckiemu i obecnie przystępuje do druku takowych.

Zważywszy, że ogólna ustawa górnicza zawiera bardzo wiele rzeczy, które dla Królestwa Polskiego nie są obowiązujące, oraz, że wiele obowiązujących przepisów rozrzuconych jest po różnych numerach Zbioru Praw i Rozporządzeń rządowych i w innych ustawach (np. w Ustawie przemysłowej), albo objętych oddzielnie wydawanemi instrukcyjami, rozpoczęte wydawnictwo uważać należy jako konieczne i wielce pożyteczne dla miejscowego przemysłu górniczego. Należałoby tylko jeszcze, aby Rada zjazdu w następstwie co rok wydawała dodatek do wydanego prawa, zawierający uzupełnienie takowego, z uwzględnieniem nowych przepisów oraz wzmianką o tych, któreby moc swoją straciły. *K. S.*

— ***W „Wiestniku Jewropy"*** za październik p. Spasowicz opowiada swoje wrażenia z pobytu w Pradze Czeskiej na uroczystości Polackiego. Ostatnie rozdziały trzymane są w tonie polonicznym.

— ***Dzienniki poznańskie*** notują następującą wiadomość: Zamieszkałemu w Poznaniu, p. Władysławowi Ruszkiewiczowi pozwolono nosić nazwisko „Wilibald Ruschke". Niechże ten nowotwór—powiada „Goniec Łódzki"—jakiego jeszcze nie było, co prędzej przyjedzie do Łodzi i ucieszy naszą Wólkę... Idź złoto do złota!..

— ***„Corriere di Napoli"*** dziennik neapolitański z dniem 1-szym października rozpoczął druk powieści Sienkiewicza „Quo vadis". Tłomaczenia dokonał miejscowy nowelista, p. Verdinois. Poprzednio tłomacz ogłosił w „Corriere di Napoli" obszerny artykuł o Sienkiewiczu, a specyjalnie o „Quo vadis", dając ogólny zarys powieści, jego zdaniem, jednej z najpiękniejszych w XIX w.

— ***„Gazeta Radomska"*** przeszła na własność p. Wiktora Brześciańskiego, adwokata przysięgłego w Radomiu. Nabywca, obejmie wydawnictwo po załatwieniu formalności urzędowych.

— ***Przeglądu Filozoficznego,*** kwartalnika, wydawanego w Warszawie, wyszedł zeszyt IV i zawiera treść bardzo bogatą, a mianowicie: „Filozoficzne poglądy Mickiewicza", przez prof. Dr. Piotra Chmielowskiego,—„Ibn chaldun, socyjolog arabski XIV w." przez prof. dr. Ludwika Gumplowicza.--Autoreferaty: dr. Antoni Złotnicki, człowiek, istota jego i przyszłość; Edward Abramowski: Bases psychologiques de la sociologie i Le matérialisme historique et le principe du phénomène social. Stanisław Schneider: Słabi i silni w teoryi Sokratesa i Dwie etyki w „Antygonie" Sofoklesa.—Krytyka i sprawozdania: prof. dr. K. Twardowski, Wyobrażenia i pojęcia, przez J. Wł. Dawida; Prof. dr. Oscar Hertwig. Die Zelle und die Gewebe; Grundzüge der allgemeinen Anatomie und Physiologie, przez prof. dr. J. Nusbauma; Anton Oelzelt-Nevin. Kosmodicee, przez dr. M. Massoniusa; H. Charlton Bastian. A Treatise on Aphasia and other Speech Defects, przez Karola Appla; C. R. C. Herckenrath. Problèmes d'esthétique et de morale, przez J. Lorentowicza.—Kronika: Pięciolecie Instytutu Socyjologicznego, przez K. Krauza.—Przegląd czasopism: Archiv für systematische Philosophie; Revue Philosophique. — Notatki: Religija wiedzy, przez dr. A. Złotnickiego. — Wiadomości bieżące.—Biblijografija.

ROZMAITOŚCI.

Anarchiści. Ze wszystkich stron odzywają się głosy, żądające, aby nareszcie zabrano się do skutecznej walki przeciwko anarchistom. Dzienniki przypominają ich zbrodnie, popełnione w ostatnich latach. I tak: 28 listopada 1893 roku, w tajnym gabinecie cesarza Wilhelma, otrzymano posyłkę, adresowaną do cesarza; zawierała ona maszynę piekielną, szczęśliwym trafem nikt nie ucierpiał.—W roku 1893, dnia 27 marca, Lucy Berardi, wykonał nieudany zamach na króla Humberta włoskiego.—Dnia 4 kwietnia 1894 r., nieznani złoczyńcy położyli ciężki blok skały na szynach kolejowych w okolicy Florencyi, przed nadejściem pociągu, którym jechała królowa angielska. Zamach szczęśliwie udaremniono.—W r. 1894, dnia 25 czerwca, zamordowany został w Lyonie, prezydent rzeczypospolitej Carnot, pchnięciem sztyletu, z ręki Caseria Santos.—Dnia 11 września 1894 r., wykonano zamach na króla Aleksandra serbskiego; dnia 15 sierpnia 1895 r., na królowę Natalię; dnia 31 stycznia 1896 r., na króla portugalskiego. — Dnia 14 lipca 1896 r., anarchista François, strzelał do prezydenta Faure'a. — Ponowny zamach anarchisty na króla Humberta, wykonano 23 kwietnia 1897 r.—Również ofiarą zamachu padł przed dwoma laty Canovas del Castillo, hiszpański mąż stanu.—W ostatnim czasie mówiono, że wykonany był zamach na królowę Wilhelminę holenderską, który zachowano jakoby w tajemnicy, aby nie mącić uroczystości wstąpienia na tron. Wiadomość ta nie jest jednak urzędownie stwierdzoną.

Oprócz wymienionych zamachów na dostojne osobistości, należy wspomnieć o paryzkich i barcelońskich rzucaniach bomb w miejscach gromadzących publiczność, mianowicie słynne zamachy Ravachola i Vaillanta. W ostatnich czasach głównemi siedliskami ruchu anarchistycznego były: Genewa, Paryż, Londyn i Walencyja.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t.

„Narzeczona".

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Godziny podług zegara Warszawskiego.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGI: Pociągi „Expres“ № 29 i 30 kursować będą od dnia 2 (14) listopada r. b. tylko raz na tydzień: z Warszawy w poniedziałki, a z Granicy w piątki.

Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Jeżeli on cię kocha — ciągnął dalej pan Norée,—będzie na ciebie czekał cierpliwie i pozostanie ci wiernym; jeśli cię zaś nie kocha, zwróci prędko swe serce ku innej.

Alina lekko pobladła i rzekła drżącym głosem:

— Obawiam się tego trochę.

— Ha! jeżeli go tak kochasz, w takim razie powiedz mu, że możesz stanąć z nim do ołtarza choćby jutro nawet.

Powiedziawszy to głosem podniesionym i zdradzającym wzburzenie, pan Norée wyszedł z salonu. nie rzekłszy nic więcej.

ROZDZIAŁ V.

Oko w oko.

Kilka dni minęło, w przeciągu których ani pan Norée, ani Alina nie mówili nic o propozycyi pana Maugier; oboje myśleli o tem nieustannie, ale żadne z nich nie chciało przyznać się do tego.

Były pierwsze dni lutego, mrozy dochodziły do kilkunastu stopni, Alina korzystała z tego i nie wychodziła z domu, a siedząc przy płonącym kominku, puszczała wodzę myślom.

Pan Norée wychodził codziennie z rana na długie spacery, aby pobudzić apetyt i prawidłową cyrkulacyję krwi.

Do tej pory wzruszał tylko ramionami, gdy mu córka powtarzała:

— Ojcze, miej się na baczności, Andrzej ożeni się z Aliną.

Uważał, że syn jego jest jeszcze zbyt młody, aby mógł myśleć na seryjo o małżeństwie.

Co do Aliny de Préaumont, to miał ją za tak brzydką i niepozorną, że nigdy nie mogła wytrzymać porównania z jego ładną Teresą, tembardziej też, że była zupełnie biedną.

Od chwili, gdy nie chciał zezwolić na podobny związek, zdawało mu się, że i syn jego upamięta się i w porę się cofnie.

Dziś jednak Teresa przyszła mu oznajmić, że ta młoda osoba, niegdyś wzgardzona, została bogatą spadkobierczynią... że jest narzeczoną Andrzeja... że będzie godną właścicielką tak znacznej fortuny.

Rzeczywiście! był to dobry interes i stary ajent z widocznem zadowoleniem zacierał drżące swe ręce.

Teresa, według jego zdania, była dobrą dyplomatką: umiała zawsze zręcznie przeprowadzić każdą sprawę. Zrobiwszy sama świetną partyję, chciała, aby i brat jej ożenił się dobrze.

Po śniadaniu, pan Maugier ze zwykłym sobie spokojem wsiadł do powozu i kazał wieść się do starego domu, znajdującego się na przedmieściu.

Pierwszy to raz przestępował te progi i na wstępie był olśniony niezwykłym komfortem przedpokoju i przepychem ogromnej sali.

— Zaręczeni! — powtórzył mocno zdziwiony pan Norée,—pan chyba się myli, gdyż Alina nie mówiła mi nigdy o tem, że jest zaręczoną.

— O, to jest bardzo możebne — rzekł swobodnie ajent; — młodzi ludzie lubią czasami robić sekret z rzeczy najnaturalniejszej w świecie... Przypuszczam, że panna de Préaumont, ciotka panny Aliny, sprzeciwiała się temu związkowi, gdyż syn mój nie ma dyplomu szlachectwa; całe szczęście jednak, że mam tyle pieniędzy, że jeżeli będę chciał, to każdej chwili synowi dyplom wyrobię.

— Nie wątpię o tem—rzekł pan Norée—lecz pieniądze nie grają tu żadnej roli; ja przedewszystkiem chcę zapewnić szczęście Alinie... ona również ma taki posag, że będzie w stanie zapewnić byt całej rodzinie, jeżeli poślubi człowieka bogatego w cnoty i uczciwość. Co się zaś tyczy szlachectwa, to to ostatnie zależy na wzniosłem sercu i zacnej duszy.

— Ma pan zupełną słuszność — potwierdził pan Maugier — ja tego samego jestem zdania.

— Bardzo naturalnie—odezwał się, wstając, pan Norée, dając tem do zrozumienia, że rozmowa już skończona.—Przedstawię pańską prośbę Alinie i dam znać panu o jej odpowiedzi.

— Bardzo o to proszę, żegnam pana.

— Moje uszanowanie—rzekł obojętnie pan Norée.

Przechodząc przez przedsionek, pan Maugier z satysfakcyją przyglądał się bogatym zabytkom starożytności i cieszył się w duchu, że wszystko to zczasem należeć będzie do jego syna.

Po odejściu gościa, chrzestny ojciec Aliny siedział przez chwilę nieruchomy przed swem biurkiem; następnie zaś, wsparłszy na rękach swe zasępione czoło, pogrążył się w głęboką zadumę. I pocóż, pocóż przywiązywał się tego dziecka, od tylu lat czuwał nad nią choć zdala, uczynił ją bogatą, pragnął dla niej szczęścia i pomimo to wszystko, nie zjednał sobie jej zaufania.

Więc ona była zaręczona!... Od dwóch tygodni, jak razem mieszkają, a ona nie czuła potrzeby powierzyć mu tajemnicy swego serca; po tem wszystkiem, co dla niej uczynił traktowała go, jak obcego.

Jakże cierpiał mocno w tej chwili! cała nienawiść jaką czuł do płci pięknej, obudziła się znów w jego wzburzonem sercu.

— One wszystkie takie same—mowił,—kłamią, lekceważą i dręczą; niema na ziemi żadnej kobiety, prawdziwie dobrej, godnej świętego uczucia miłości, nie, nie... one wszystkie są takie.

Długi czas chodził po pokoju, to raptem zatrzymał się cały wzburzony, z rozgoryczonem sercem.

Tak! więc ona kochała tego młodego człowieka i zapewne towarzyszyć mu będzie w dalekie strony, A cóż on wtedy zrobi, on, człowiek sterany już wiekiem i życiem?

Gniew jego przechodził różne fazy, to chwilami poddawał się rozpaczy, to znów cicha rezygnacyja trochę go uspakajała i mówiła mu, że nie dla siebie ale dla drugich żyjemy.

Aliny nie było w domu, a stary jej opiekun w sąsiednim pokoju przeglądał niektóre notatki ze swych dalekich podróży.

Gdy dano znać panu Norée, że gość jakiś czeka w salonie, wstał, odsunął zeszyt papieru, uchylił aksamitną portyjerę i znalazł się w towarzystwie ajenta handlowego.

Dwaj starcy ukłonili się sobie i finansista z miłym uśmiechem podszedł ku panu Norée.

— Niech mi wolno będzie przedstawić się: jestem Maugier, ajent handlowy.

— Bardzo mi przyjemnie poznać szanownego pana—rzekł uprzejmie pan Norée.—Czy mogę wiedzieć, co skłoniło szanownego pana do zaszczycenia mię swoją wizytą?

— W tej chwili, panie. Lecz interes, który mię tu sprowadził, jest tak wielkiej wagi, że chciałbym, aby trzecia osoba nie była świadkiem naszej rozmowy.

— Wychowanica moja może przyjść za chwilę, więc może raczy szanowny pan przejść do mego gabinetu.

Mówiąc to, uchylił ciężką portyjerę, aby ułatwić przejście gościowi, któremu wskazał krzesło.

Następnie zamknął drzwi na klucz, usiadł naprzeciw pana Maugier, odchrząknął i czekał.

— Panie—zaczął finansista—muszę panu oznajmić, że córka moja, Teresa—a obecnie pani Noirel i panna Alina są to serdeczne przyjaciółki, które od samego dzieciństwa kochają się jak siostry. Panna de Préaumont musiała zapewne wspominać kiedykolwiek szanownemu panu o mojej córce.

— Nie, nigdy—odrzekł chłodno pan Norée.

— Ach! prawda! — rzekł zmieszany pan Maugier — mnie, jako ojcu zdaje się, że ci, którzy znają Teresę, o niej tylko mówić i myśleć powinni.

Panując nad swem zmieszaniem, po chwili ciągnął dalej.

— Ja mam syna, szanowny panie; jest to przystojny i dzielny mężczyzna, który na swoją rękę eksploatuje kamieniołomy Arszota. On kocha pańską wychowanicę i jest przez nią kochany. Przez wzgląd na żałobę, która okryła dom państwa, nie chciałem do tej pory prosić oficyjalnie szanownego pana, jak również i panny Aliny o przyjęcie mego syna, lecz Teresa i Andrzej tak mnie naglili, że nareszcie musiałem uledz ich prośbie.

Pan Norée z uwagą słuchał potoku słów ajenta handlowego. Przez egoizm, który gości prawie w każdem sercu człowieka, myślał teraz tylko o tem, że odzyska swą córkę adoptowaną po to, aby znów ją utracić.

Zmuszony dać jakąkolwiek odpowiedź, rzekł spokojnie:

— Alina jest już pełnoletnia, mój panie; od niej więc zależy zdecydować się na akt tak ważny w życiu. Bardzo żałuję, że jej niema obecnie w domu, gdyż powtórzyłbym jej zaraz pańską prośbę. Alina musiała zapewne znać syna szanownego pana?

— Czy go zna?—zapytał ojciec Andrzeja—ależ naturalnie, jeżeli od dwóch lat są zaręczeni.

— A więc—rzekł wreszcie, opuszczając swe wychudłe ramiona—gdy ona za mąż pójdzie i ja ztąd wyjadę! Głupi starcze, czy żądałbyś, aby została starą panną dlatego jedynie, aby gotować ci rumianki i pielęgnować cię, gdy starość i niedołęztwo przykują cię do łoża?

Rozpogodził więc czoło i wszedł do salonu, w którym siedziała już Alina.

Wstała na jego przybycie i podała mu czoło do pocałowania.

Z pieszczotą większą jeszcze niż kiedyindziej, złożył pocałunek na jej czole, a następnie prosząc ją, aby usiadła, zajął przy niej miejsce.

— Miałem wizytę podczas twej nieobecności—rzekł wesoło:—zgadnij kto był taki?

— Matka Maryja.

— Jeszcze lepiej.

— Rejent Corboisier?..

— Jeszcze lepiej.

— Nie zgadłam? może panna Flabert?..

— I to nie.

— Daremne rzeczy, już nie zgadnę.

— Ach, niedomyślny leniuszku! Otóż widzisz, gościem moim był pan Maugier, ajent handlowy.

Wymawiając to nazwisko, pan Norée zwrócił baczną uwagę na wyraz twarzy młodego dziewczęcia. Widział jak zbladła i zlekka zadrżała.

— Tak!... a czegóż on chciał?—spytała.

— Odemnie osobiście nic; prosił o twą rękę dla swego syna, Jana, Pawła czy też Feliksa, nie wiem zresztą, jak mu na imię.

— Andrzej!..—szepnęła Alina.

— A tak, tak, Andrzej—powtórzył pan Norée,—mówił mi pan Maugier, że nawet jesteś już zaręczona od dwóch lat z jego synem, czy to prawda?

— Prawda, drogi opiekunie — rzekło dziewczę i silny rumieniec zabarwił jej lica.

— Ja stanowczo nie chciałem w to wierzyć, gdyż nie wiedziałem nic o tem.

— I cóż mówił na to?

— Upewniał mię, że tak jest, ponieważ wie wszystko od swej córki, obecnie zdaję się Teresy Noire.

— Noirel — poprawiła Alina, — rzeczywiście, nie możesz nigdy pamiętać nazwisk, mój ojcze.

— Tak jest, moja droga—wtrącił pan Norée—zresztą przyznam ci się, że ci ludzie mało mię obchodzą, lecz ty...

— Ojcze, co mam robić? — spytała Alina, zwróciwszy ku niemu załzawione oczy — co mam odpowiedzieć panu Maugier?

— Powiedz mi najpierw, czy kochasz tego człowieka—rzekł pan Norée, odpowiadając pytaniem na jej zapytanie.

— Kocham—szepnęła Alina.

— A czy jesteś pewną, że on ci się odwzajemnia tem samem uczuciem?—zapytał.

Alina wahała się odpowiedzieć.

Wątpiła bardzo o miłości Andrzeja, a obawiała się, że gdy zwierzy się z tem panu Norée ten utrwali ją w tem przekonaniu.